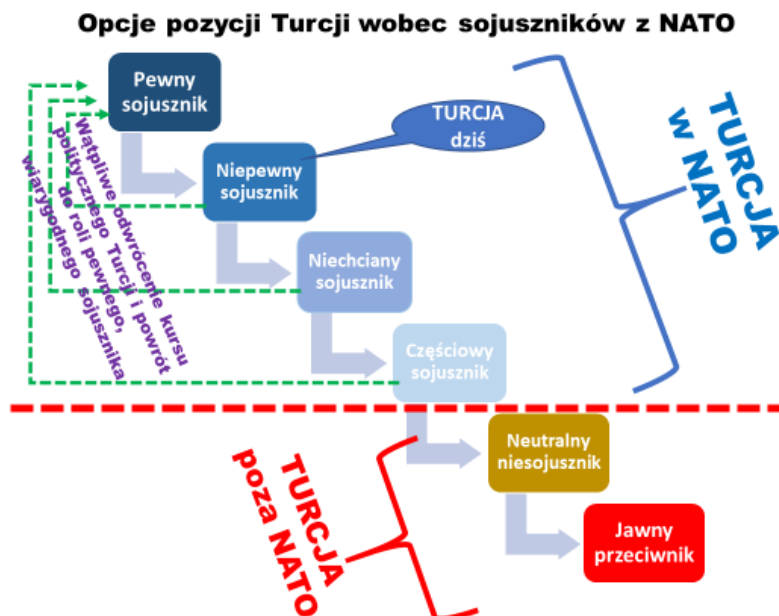


Stanisław Koziej

KRYZYS TURECKI W NATO I JEGO SCENARIUSZE

NATO przed swoim szczytem w Londynie stoi w obliczu wielu trudnych wyzwań zewnętrznych (generowanych zwłaszcza przez Rosję), a jednocześnie boryka się kłopotami dotyczącymi spójności wewnętrznej. Jednym z nich jest kryzys turecki, który może poważnie zaważyć na przyszłości sojuszu. Zaskakująca sojuszników inwazja turecka przeciw Kurdom w Syrii oraz ostatnia gra wokół planów ewentualnościowych (contingency plans) NATO na wschodniej flance są tego najostrzejszym wyrazem.

Jakie zatem mogą być konsekwencje kryzysu tureckiego dla NATO? Można tu wyróżnić kilka scenariuszy (szkic).



Już dzisiaj zachowania polityczne Turcji osłabiają sojusz. Do niedawna była ona silnym i pewnym, wiarygodnym sojusznikiem w NATO, spełniając dwie ważne funkcje: bufora w stosunku do zagrożeń z Bliskiego Wschodu oraz jednego z podstawowych filarów odstraszania i obrony przed zagrożeniami radzieckimi i potem rosyjskimi. Zawsze była w pewnym sensie trochę niepokornym członkiem sojuszu, ale teraz stała się ona bardzo

niepewnym sojusznikiem. Brak pewności, czy w tych rolach może ona nadal być wiarygodna. Tym bardziej, że masowe w ostatnich latach czystki kadrowe w armii tureckiej dotknęły przede wszystkim oficerów o prozachodniej, pronatowskiej orientacji.

Zwłaszcza wobec wyzwań i zagrożeń rosyjskich nie można być pewnym wystąpienia Turcji po stronie sojuszników natowskich. Wymusza to zapewne w sojuszu przegląd planów ewentualnościach dotyczących reagowania obronnego na zagrożenia na wschodniej flance i być może dodawania do uwzględnianych w nich zagrożeń rosyjskich jeszcze piętrowej ewentualności działania bez Turcji w takich sytuacjach. Turecka niepewność jest bez wątpienia ogromnym dylematem politycznym, strategicznym i operacyjnym w NATO.

Ale przyszłość może być tylko gorsza. Chyba że Turcja odwróciłaby znowu swój antyzachodni i prorosyjski kurs polityczny, czego wykluczyć kiedyś nie można, choć w bliższej i średniej perspektywie nie wydaje się to jednak zbyt prawdopodobne. Ale nawet gdyby Turcja znowu zmieniła swoją politykę na prozachodnią, to chociaż niewątpliwie przyjęte to byłoby przez Zachód z ulgą i zadowoleniem, to jednak musiałaby ona długo, zapewne przez dekady, odzyskiwać wiarygodność sojuszniczą. Tym bardziej, że niektóre sporne kwestie (Kurdowie, Cypr, Grecja, tureccy emigranci w Europie Zachodniej...) mają charakter trwały.

Turcja pozostając niepewnym i niepokornym, sprawiającym kłopoty państwem członkowskim może stać się **sojusznikiem niechcianym**. Wtedy napięcia w NATO mogłyby przybrać na sile. Sojusz bowiem nie ma procedur „wyrzucenia” niepokornego i niechcianego członka ze swojego grona. Co prawda kryteria członkostwa można wywnioskować z podstawowych zasad, na jakich oparty jest sojusz (zasady demokracji, wolności jednostki oraz praworządności) oraz tych zapisów Traktatu Waszyngtońskiego, które mówią m.in. że zaangażowanie międzynarodowe państw członkowskich nie jest w konflikcie z jego postanowieniami, zwłaszcza dotyczącymi obrony kolektywnej).

Traktat jednak nie zawiera żadnych wskazań, co należałoby robić, gdyby któryś z członków takich kryteriów nie spełniał. W praktyce więc pozostałym państwom członkowskim pozostałoby tylko „wypychanie” takiego niechcianego sojusznika – w tym przypadku Turcji – ze swego grona, odsuwanie się od współpracy z nim, zrywanie kontaktów, wycofywanie swojego udziału w przedsięwzięciach i strukturach

organizowanych przez niego, unikanie zapraszania na własne przedsięwzięcia, zamrażanie rozwoju inwestycji infrastrukturalnych na jego terytorium itp. Innymi słowy w takim scenariuszu wymuszane byłoby wypracowanie jakichś równoległych procedur zapewniających skuteczną współpracę sojuszniczą bez udziału Turcji.

Zauważmy, że formalne pozostawanie w NATO Turcji skonfliktowanej z pozostałymi państwami członkowskimi byłoby nie tylko utrzymywaniem „konia trojańskiego” w sojuszu, ale stwarzałoby ryzyko jawnego wetowania na poziomie politycznym wszystkich najważniejszych decyzji sojuszniczych. To groziłoby paraliżem NATO. W takich warunkach siła odstraszania i zdolności obronne sojuszu bardzo by ucierpiały. Łatwo wnioskować, że skorzystałaby na tym przede wszystkim Rosja, która uzyskałaby ogromną swobodę strategiczną prowadzenia swojej hybrydowej zimnej wojny z Zachodem. Czy taki „kulejący” sojusz mógłby na dłuższy dystans przetrwać jako skuteczna siła? Raczej nie. Dlatego w tym scenariuszu być może najlepszym rozwiązaniem mogłoby być „wygaszenie” NATO i natychmiastowe powołanie analogicznej organizacji obronnej w jego miejsce.

Inną opcją konsekwencji obecnego „kryzysu tureckiego” w NATO jest ewentualne wystąpienie Turcji z sojuszniczych struktur wojskowych. Byłoby to pójście drogą Francji de Gaulle, która przez ponad 40 lat była poza zintegrowanymi strukturami wojskowymi, pozostając członkiem politycznym NATO. Taka opcja **„częściowego sojusznika”** („półsojusznika”) jest dzisiaj chyba bardzo prawdopodobna. I byłaby ona zarówno dla Turcji, jak i dla NATO najłagodniejszym z negatywnych następstw obecnego kryzysu.

Turcja pozostając politycznie w NATO miałaby wpływ na jego decyzje polityczne, ale będąc poza strukturami wojskowymi nie miałaby żadnych zobowiązań i ograniczeń wojskowych, w tym np. co do zakupu uzbrojenia. Ponadto zachowywałaby sobie zawsze swobodę powrotu do pełnego członkostwa wedle własnej inicjatywy, co mogłoby być dla niej korzystną kartą w grze strategicznej z innymi graczami poza NATO, np. z Rosją. NATO co prawda byłoby w niewygodnej pozycji podobnej do scenariusza poprzedniego („niechcianego sojusznika”), ale miałaby klarowną sytuację i swobodę planowania wojskowego bez niejasności co do udziału Turcji w zintegrowanych operacjach. Ponadto miałoby pretekst do ustanowienia równoległych procedur decyzyjnych w kluczowych sprawach obronnych, z pominięciem ryzyka blokowania ich przez Turcję. NATO funkcjonowało w

miarę skutecznie przez ponad cztery dekady bez Francji we wspólnych strukturach wojskowych, więc i w takich „półsojuszniczych” relacjach z Turcją również zapewne długo mogłoby przetrwać, wykorzystując doświadczenia z tamtego okresu.

Kolejne opcje to Turcja jako „nie-sojusznik”. Wiązą się z ewentualnością całkowitego jej wyjścia z NATO. Jedną z nich to wyjście bardziej wymuszone niż zaplanowane, gwałtowne i wrogie. Takie niejako emocjonalne wyjście Turcji z NATO mogłoby być jednym z polityczno-strategicznych aktów ostrej konfrontacji z USA i innymi krajami NATO, z jednoczesnym natychmiastowym zbliżeniem z Rosją. Dla Turcji jednak to nie byłaby chyba optymalna opcja, gdyż oznaczałaby wpadnięcie w zależność od Rosji.

Ale Turcja może też zdecydować się na zaplanowane wyjście z NATO w wyniku strategicznego skalkulowania zamiaru „długiego marszu”, czyli długoterminowego planu budowania pozycji samodzielnego mocarstwa regionalnego, jako udziałowca globalnej gry interesów, a nie tylko partnera silniejszej Rosji, jak w poprzednim scenariuszu. Powielenie (z zachowaniem wszelkich proporcji) drogi Chin do mocarstwowości może być swego rodzaju modelem tej opcji. W jej ramach mieścić się może np. dołączenie do obozu państw BRICS. Ostra i wroga konfrontacja z USA i krajami Europy byłaby raczej przeszkodą, a nie pomocą w tej drodze do tureckiej mocarstwowości.

W sumie kryzys turecki jawi się jako jeden z bardzo ważnych czynników kształtujących przyszłe euroatlantyckie środowisko bezpieczeństwa. Przekroczył on już punkt krytyczny i trudno będzie go rozładować, by wrócić do dawniejszych stosunków między Turcją i Zachodem, w tym relacji wewnątrz NATO. Wydaje się, że jeszcze przez miesiące trwać będzie niewygodna dla nikogo opcja Turcji jako „niepokornego i niepewnego sojusznika”, z wysoce prawdopodobną ewentualnością pojawienia się w każdej chwili tendencji do traktowania jej jako sojusznika „niechcianego”. Nie można wykluczyć, że Turcja sama podejmie decyzję o zawieszeniu swojego udziału w wojskowych strukturach NATO. W dalszej perspektywie chyba też bardziej prawdopodobne jest zupełne wyjście Turcji z NATO, niż jej powrót jako w pełni wiarygodnego członka sojuszu.

=====